

Delikatny szum wody i bzyczenie komarów otaczały wolno posuwającą się w głębokim po pas bagnie grupę mężczyzn. Odziani byli oni w ciężkie zbroje z żelaznymi hełmami na głowie, w dłoniach ściskali wyciągnięte miecze i okute metalem tarcze. Przez pewien czas trwała między nimi cisza, którą w końcu przerwał jeden z wojowników.

– Ty jak się nazywasz? – spytał idącego za nim.

– Ja jestem Kratos.

– Dziwne imię jak na Normana – jednak tamten nic nie odpowiedział. Wszyscy dalej kierowali się w głąb moczarów.

Gadula jednak nie znosił, chyba ciszy, bo znów zaczął rozmowę, tym razem z innym żołnierzem. Został szybko uciszony przez osobę za prowadzącym szereg. Przeprawili się na drugą stronę, każdy siadł na innym kamieniu, których w okolicy było sporo.

– Królu czy daleko jeszcze mamy iść?

– Tylko tak mogliśmy odciągnąć wroga, by mój brat Harold mógł go zaatakować we właściwym czasie. Ile mamy ludzi?

– Około stu panie piechurów i 30 łuczników.

– Zauważyliście czy nas ścigali?

– Tak, jesteście dla nich panie zbyt łakomym kąskiem, by odpuścić

– Dobrze, łucznicy schować się na naszych skrzydłach i ostrzeliwać wroga z ukrycia, reszta broń do ręki i stajemy w szyku, jedyna nadzieja w moim krewniaku. – po tym krótkim dialogu wszyscy ustawili się w formacji wcześniej przyjętej przez króla. Kratos dałby wiele za krótki łuk grecki czy egipski. Niestety jako rycerz nie mógł być łucznikiem w bitwie.

Znów odrodził się bez Sary i to w dziwnych czasach, Wioski były brudne, pełne błota, a ludzie ponurzy i nieufni. Na rynkach zamiast fontann, królowały szafoty lub inne miejsca pracy kata. Ludzie szlachetnego rodu nie mieli niewolników, a sługi, ale prócz zmiany nazwy nic się nie zmieniło. I tak pan był ich władcą, od którego zależało ich życie, mógł dawać, jak i odbierać. W tym kraju wierzono w jednego Boga, którego spotkał i w jego syna. Ale ich słudzy znacznie różnili się od obrazu rolnika pielęgnującego, swoje rośliny, w takiej postaci przeważnie ukazywał się mu najwyższy w snach. Za bardzo przywiązywali oni wagę do karania i siłą nawracania niż do rozpowszechniania nauki o miłości bożej. Typowy kapłan w tamtych czasach zupełnie nie pasował do roli ziemskiego przewodnika ludu Pana. Najbardziej dziwiły Kratosa świątynie.

Nie były one jakoś przepiękne czy zapraszające do przybycia, zazwyczaj pokazywały potęgę, surowość i wywoływały strach w sercach wchodzących.

Mszę, bo tak nazywano obrzędy w tych budynkach, sprawowane były w łacinie, językowi dobrze znanym Kratosowi z poprzedniego życia, jednak patrząc po twarzach zwykłych wieśniaków, zauważył zupełny brak zrozumienia. Nie rozumiał, dlaczego ksiądz, bo tak nazywano kapłanów bożych, nie mówi w ich ojczystym języku, by go zrozumieli. Dodatkowo Biblia, którą przejrzał, jak tylko ukończył piętnaście, gdy pewnego razu odwiedzał z listem miejscowego biskupa, też była napisana w tym samym języku co msza. Wyglądało to tak, jakby do tej świętej księgi, mógł zajrzeć i zrozumieć kapłan bądź osoba spoza kleru znającą łacinę, a takich prócz nielicznych ze szlachty prawie nie było. Taka pełna mądrości księga, choć momentami niejasna lub niezrozumiała, a tak mało osób mogło ją poznać. Wszystko to bardzo dzi-

wiło dorastającego młodzieńca.

Powoli stawał się mężczyzną na ciele, codziennie ćwiczył walkę fechtunek, czyli walkę mieczem, strzelanie z łuku, by móc uczestniczyć w polowaniach czy też obowiązkowo jazdę konną. Jeżdżąc do miasta, uczył się również o teraźniejszym świecie i poznawał jego mroki. Nigdzie nie znalazł myślicieli, głoszących swoje nauki, jedyne krzyki, jakie słyszał, były te nawołujące do kupna świeżego pieczywa lub mięsa. A ulice? Aż żał wspominać, wąskie, brudne, a z okien można było dostać fekaliami z drewnianego naczynia. Jedyne źródło wody było w studni na środku miasta. Gdzie się podziały akwedukty? Przecież widział w okolicy ich resztki. Jak świat mógł się tak cofnąć w rozwoju? Życie dyktowali ludzie, podający się za niosących wolę Boga, niszczących każdą odmienność, która się im nie podobała. Niby mówili, że to wola niebios, ale skąd o tym wiedzieli, nie mieli wieszczek czy też innych druidów, a większość informacji pozyskiwali z Biblii, interpretując ją na własny sposób. Bóg znów rzucił go w dziwne miejsce, bywał w Grecji, Egipcie, Rzymie, ale nigdy nie żył w taki sposób.

Zamek, w którym mieszkał, był zimny, ciemny, gdyby nie codzienna msza oraz ćwiczenia zanudził się by na śmierć. Tuż przed zaśnięciem, ciągle pytał w myślach niebios, co tu się stało? Wprawdzie, wszyscy wierzą w jednego Pana, ale czy taki świat chciał Boże dla ludzi? Czy to znowu my wybraliśmy, na przekór ciębie inną trasę niż chciałeś? I tak wyglądała codzienna rutyna Kratos, dostał to samo imię, co w poprzednim życiu, ponoć ktoś rodzicom tak kazał, jeden problem z zapamiętaniem nowego imienia mniej. Gdy ukończył dwudziesty rok życia, zaciągnął się do wojska księcia Wilhelma, ubiegającego się o koronę łądu zwanego Brytania. Za czasów rzymskich, słyszał tylko, że zamieszkują te tereny, jakieś przerażające ludy, bardzo odważne i waleczne, lecz nigdy tam nie był. Po dołączeniu razem z innymi wsiadł na statek, mający przewieźć ich przez kanał. Podróż trwała bez problemowo, przynajmniej dla niego, wielu z jego towarzyszy było białych i wymiotowało przy bujaniu falami. Zeszli na ląd również bez przeszkód, nigdzie nie było wroga.

Dopiero prawdziwa walka zaczęła się tuż przy wzniesieniu w pewnej zielonej okolicy. I tu właśnie przenosimy się do aktualnych wydarzeń. Zmuszony przez ogromną liczebność wroga, król Wilhelm użył fortelu, w którym jego rolą była przynęta. Udał się do przodu, przyciągnął wroga, która ścigał go aż tu, nie zważając na to, że na polu bitwy zostało większość żołnierzy normandzkich. Mówiąc wprost, zobaczyli króla i to przysłoniło ich wzrok. Ale wracając do naszego Kratos, nadszedł czas walki.

Wszyscy stanęli obok siebie, czekając na wroga. Mógł on nadejść jedynie od frontu, wszelkie próby okrążenia, o czym boleśnie mieli się przekonać, spełzną na niczym, z powodu głębokości bagna w tamtych miejscach. Anglosasi mieli tylko piechurów, odzianych w zbroje, nie towarzyszyli im żadni strzelcy czy konni. Ci, co chcieli ich okrążyć, potopili się w ciężkich zbrojach i kolczugach, nie mając szans na wydostanie się z takim ciężarem na ciele. Nacierali, więc tylko wąskim na czterdziestu chłopów paskiem płytkim do kolan wody. Wilhelm zrobił pożytek ze swoich strzelców. Spokojnie przetrzebili przednią straż wojsk saskich. Niestety ich liczba była za mała, by móc zmieść wszystkich wrogów. W końcu pierwsi piechurzy wroga dorwali się do Normanów. Z racji wcześniejszego użycia siły do przebicia przez wodę, znacznie ograniczającą poruszanie się, tracili coraz to więcej ludzi. Krew zabarwiła prawie całe w okolicy bagno, a w koło było słychać krzyki umierających i jęki rannych. Ale nawet obrońcom musiały skończyć się siły przy takiej ilości przeciwników, z którymi musieli się zmagać. Ich szeregi również zaczęły topnieć. Gdy już tracili nadzieję na przeżycie swoje i króla, z końca szeregów atakujących dało się słyszeć nowe hałasy. Po paru minutach dalszej ciężkiej i krwawej obrony wreszcie ujrzeni sprawców tych dźwięków.

Rzeź Anglosasom przeprowadzała konnica prowadzona przez Harolda, brata królewskiego. Piechociarze zostali wycięci w pień na tym płaskim i wodnym terenie, które prawie w ogóle nie przeszkadzało koniom w poruszaniu się, za to tym idącym pieszo. No cóż, powiedzmy, że po kolana wody z góry skazywało każdą gonitwę na nogach na niemożliwą do odrobienia, szczególnie z ciężarem na grzbiecie. Z głębokim bagnem po bokach, od frontu mnóstwem ciał, przez które nie można było prawie przejść bez

przymusowego napicia się pełnej krwi wody, żaden przeciwnik nie ostał się.

Z wielkim spokojem Harold podjechał na koniu do brata:

– Wasza łaskawość chyba skończył ze spacerem przy szumie wody? Korona na Pana czeka, z radością jeden z moich ludzi, ustąpi waszmości konia, by Wasza wysokość mogła odpocząć po wyczerpującej walce – król z radością skorzystał z propozycji. Wsiadł na rumaka i odezwał się do ostatnich trzydziestu ocalonych z ponad stu ludzi, których miał:

– Z racji na wasze zasługi zostaniecie nagrodzeni, niestety warunki terażniejsze nie sprzyjają temu i chcę również, by wasz przykład natchnął innych, więc bez wielkiej oficjalnej ceremonii się nie obędzie, pójdziecie z moim bratem, który spisze wasze miana i dopełni szczegółów – to powiedziawszy, udał w kierunku wyjścia z moczarów. Patrząc na trupy i na czerwono zabarwioną wodę Kratos, jedno wiedział, że pomimo minięcia parę tysięcy lat, od kiedy żył w Rzymie, nie zmieniło się to, że nadal krew leje się niczym woda, a ludzie częściej umierają, niż się rodzą. To będzie ciężka kolejna próba dla niego i Sary... Jak wielka miała to być próba, miał doświadczyć to dopiero później i to w straszny sposób, znajdzie się również na krawędzi, a diabeł nie raz zechce pojmać pod zniszczyć jego duszę. Tak jak to próbował ze sztyletem. Ciemne wieki przysłonią świat Kratosa, a z wielkiego upadku, może się już nie podnieść.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

krajew34, dodano 29.10.2018 12:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.